



– Ciekawe, jak smakuje deszcz – pyta moja siostra Ulka i wystawia pod chmurę swój różowy język.

Ja też chcę spróbować i po chwili oboje łapiemy na języki jesienne krople.

– Ach, jesteście cali mokrzy... – wzdycha mama, gdy wracamy z podwórka.

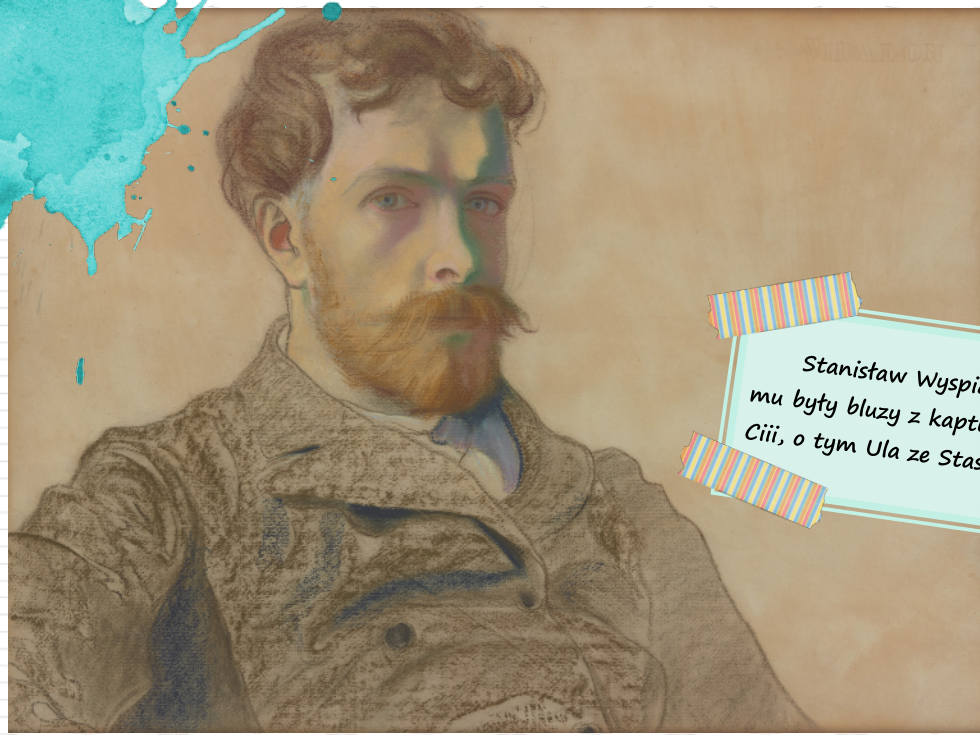
Na szczęście kolory deszczowej farby szybko znikają z naszych ubrań, nie pozostawiając na nich śladu – zupełnie inaczej niż akwarele, które wczoraj pokazywał nam tata. Tworzyły one na białej kartce papieru przenikające się, kolorowe wzory, zamieniając się a to w futerko królika, a to w mysie ogonki. Nasz tata jest malarzem, ale takim nowoczesnym! W jego pracowni trudno znaleźć farby, płótna i sztalugi. Na biurku za to stoi komputer z dużym monitorem. Tata zamiast obrazów tworzy grafiki. Za pomocą plastikowego rysika na ekranie powstają ilustracje do książek, gazet, okładek płyt.

– W Muzeum Narodowym w Krakowie będzie otwierana wystawa słynnego artysty, Stanisława Wyspiańskiego. Wasz tata ma teraz ważnego gościa! Bawcie się cichutko, żeby nie przeszkadzać mu w pracy – upomina nas mama.

Ale cichutka zabawa to żadna zabawa!

– Ciekawe, jak wygląda ten Wyspiański – mówię do siostry i po chwili skradamy się na palcach pod drzwi gabinetu taty.

– Nosi jeansy i koszulę w kratkę – relacjonuje Ulka, zaglądając przez dziurkę od klucza.



Stanisław Wyspiański zapewne nie znał jeansów, obce mu były bluzy z kapturem i czapki z daszkiem... Dlaczego? Ciii, o tym Ula ze Staszkiem dowiedzą się już za chwilę...

– Mam was, nicponie! – Tata znienacka otwiera drzwi.

– ...bo my... my chcieliśmy tylko zobaczyć tego pana Wyspiańskiego... – tłumaczy Ula.

– Wyspiański... hmm... ciężko by mi było go tu do nas zaprosić... – Tata próbuje nam to wyjaśnić, nie mogąc jednak powstrzymać śmiechu.

Ale gafa! Nasz „Wyspiański” okazał się w rzeczywistości kierownikiem wystawy.

– A prawdziwy Wyspiański?

– Macie rację, najwyższy czas, byście w końcu poznali jegomościa! – odpowiada tajemniczo tata, nakazując nam jednak opuścić gabinet, a zabawę kontynuować już we własnym pokoju.





Chochot to snopek, którym okrywa się delikatne rośliny na czas zimy. Pojawia się on zarówno w przedstawieniu „Wesele” (zauważyliście go na zdjęciu z poprzedniej strony?), jak i w obrazie Stanisława Wyspiańskiego. Pod powtorką słomy ukryte jest uśpione chwilowo życie, które odrodzi się wraz z nadejściem wiosny. Czyżby było to odniesienie do będącego w niewoli narodu polskiego, który pewnego dnia obudzi się i wywalczy niepodległość?

- No, to były trudne czasy... Słyszeć huk nadlatujących samolotów i spadających bomb... – rzekłem z powagą, przypominając sobie oglądany niedawno czarno-biały film o wojnie.
- Oj, Staszku, czasom Wyspiańskiego obce jeszcze były bombowe naloty...
- Hurra! Na lody! – Ucieszyłem się, lecz widząc minę Ulki, zrozumiałem, że znowu coś chlapnąłem...





Na szczęście tata przytaknął, że pora na przerwę, i po chwili staliśmy w kolejce do najbliższej lodziarni. Już chciałem poprosić o swoje ulubione pistacjowe gałki, gdy dostrześliśmy z Ulką lody o smaku maku.

– Te! – Pokazaliśmy palcem niemal jednocześnie.

Po chwili Ulka wyszczerzyła się, ukazując szereg białych zębów w czarne makowe kropki. Wyglądała, jakby pilnie potrzebowała wizyty u dentysty.



– Kto ma ochotę na kąpiel w Wiśle? – zapytał Staszek i nie czekając na naszą odpowiedź, zerwał się do biegu.

Pędził pierwszy, a my za nim, choć co do tej kąpieli w Wiśle miałem spore wątpliwości... Okazało się, że niepotrzebnie. Gdy dotarliśmy na miejsce, zamiast asfaltowych deptaków i ścieżek rowerowych wzdłuż zakoli rzeki zobaczyliśmy piaszczyste plaże! Dzieciaki pluskały się, krzycząc i piszcząc z zachwytu. W biegu rzuciliśmy ubrania i wskoczyliśmy do wody. Rzeka była tak płytka, że niemalże można było przejść w bród na drugą stronę! Płynęły nią szerokie łodzie – barki przewożące towary.



*Komu z Was się marzy odpocząć na plaży?*